Ner 18. Kraków, dnia 16go Września 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Mikołajska, Ner 454, 1sze piętro.

Przebiegły złodziéj.

(Powiastka egipska).

Pewien król egipski nazwiskiem Rampsinit zamiast sobie skarbić serca poddanych, wolał zbierać pieniądze, za które, według jego zdania, wszystkiego, a nawet i serca dostać było można. Przez kilkanaście lat swego panowania, zgromadził niezmierne skarby i uważał się za najszczęśliwszego, gdy mógł paść oczy widokiem tylu dyamentów, rubinów, pełnych beczek żółtego złota, i niezmiernych kadzi siwego srebra. Ale jak każdy człowiek na świecie nie może nazwać się zupełnie szczęśliwym, tak też i naszego bogacza Rampsinita, niepokoiła mała okoliczność: drżał jak listek osiki na wspomnienie, że te, z takim trudem nagromadzone skarby, mógłby mu jaki niegodziwiec ukraść i pozbawić go tym sposobem całej jego duszy. Dlatego niedowierzając nikomu, wisiał jak pies na łańcuchu przy swoich skarbach: najmniejszy szelest w nocy spłaszał go z łoża, bo ciągle mu się zdawało, że już złodzieje unoszą jego pieniądze. Myśl ta okropna dręczyła go dzień i noc. Kto inny byłby może postawił podwójne straże, ale Rampsinit nie w ciemię bity, myślał sobie: a któż mi straży pilnować będzie? Aby się więc uwolnić od ciągłego kłopotu, Rampsinit nie widział innego sposobu, jak wymurować skarbiec najwarowniejszy z granitu, czyli raczéj skrzynię kamienną, bez okien i bez żadnego zewnątrz otworu, przytykającą do jego sypialni, z któréj jedyne drzwi prowadzić miały do téj pieniężnéj warowni.

Zawołany do króla budowniczy, ułatwił wkrótce cały interes, zwłaszcza, że nie potrzebował sobie głowy łamać nad wytwornością budowy; chodziło tu bowiem o grube ściany, o szczelną i warowną robotę. Chociaż król nie wyjawił budowniczemu przy abrysie, do czego ten przyboczni osobliwszy gmach był przeznaczony, ponieważ to właściwie nie należało do rzeczy, a Rampsinit téż nie lubił z nikiem rozmawiać o swoich skarbać; przecież domyślny rzemieślnik zgadł od razu, o co się tu rozchodzi. Nie wiadomo, czyli budowniczy nie zbyt hojnie od skąpego króla za swą pracę wynagrodzony został, czyli też, co podobniejsze do prawdy, z wrodzonéj ludziom chętki do złego, wywiązał się z danego sobie polecenia w sposób nienajuczciwszą, jak się to niżéj okaże.

Jakkolwiek bądź Rampsinitowi spadł kamień młyński z serca, gdy ujrzał wszystkie beczki z pieniądzmi, szkatułki z dyamentami, do téj warowni zniesione, porządnie poustawiane za żelaznemi, mocno kowanemi drzwiami schowane, od któréj klucz w jego znajdował się kieszeni. Codzień po smacznym obiedzie, dla większéj strawności żołądka, pasł oczy swoje widokiem ponętnego złota, a młoda królewna, cieszyła się, jako uśmiechająca się wiosna, że jéj dawniéj tak skłopotany ojciec, wypogodził zachmurzone czoło, i nuciła dla jego rozrywki zastosowaną do tego piosneczkę. Ale ten błogi stan nie był długo trwały.

Wszedłszy raz do skarbca Rampsinit, i wpatrzywszy w jednę ulubioną, pękatą, złotem napełnioną beczułkę, dostrzegł w niéj jakąś zmianę, i zdawało mu się, że czerwieńce poruszone były. Zmieszało go mocno tak niespodziewane odkrycie, a jako był panem przezornym, porobił w beczułkach pewne znaki. Lecz jakież było okropne przerażenie, gdy nazajutrz raniusieńko, zajrzawszy do skarbca, przekonał się dowodnie, że prawie z każdéj beczki pieniędzy ubrano! Od téj chwili powróciła dawna

jego niespokojność i trwoga, a to tém bardziej, że pojąć nawet nie mógł, kto i jakim sposobem zakrada się do jego skarbca, kiedy zamki, pieczęcie, które dla większéj pewności, kładł teraz na drzwiach, były nienaruszone. Rampsinit zapalił swoją małą lampkę, chodził z nią koło gołych ścian skarbca, szukając jakiego znaku, ale mury wszędzie warownie i szczelnie z granitów spojone, niepodobnem czyniły wnijście. Pomimo tego jednak widać było aż nadto jawnie, że tajemna ręka podbiera jego złoto. Rampsinit zachodził w głowę. Na kogo tylko spojrzał, widział w nim złodzieja swoich pieniędzy; a nawet, jak podają, pierwszego ministra miał w podejrzeniu. Szło teraz tylko o to, jakby schwytać tego niegodziwego człowieka. Postawić wartę zewnątrz skarbca, toby nie doprowadziło do celu owszem byłoby go ostrzegło o niebezpieczeństwie. Po długich więc namysłach, przedsięwziął król pozastawiać wewnątrz skarbca około najpiękniejszych beczułek sidła i żelaza. Wierny rzemieślnik narobił ich, ile było potrzeba i pozastawiał, jak żądano.

Teraz wróćmy do złodzieja, czyli raczéj do złodziei. Budowniczy ów, jak się powiedziało, zbyt domyślny, jeden z granitowych kamieni w ścianie, tak zręcznie położył, iż tenże łatwo z fug swoich dał się wysuwać, otwierając tém samem wygodne wnijście do skarbca. Sam budowniczy nie korzystał nigdy z tej sposobności zbogacenia się, nie długo bowiem po zakończeniu budowy, rozniemógłszy się, śmiertelnie zachorował, a będąc troskliwym o zapewnienie swéj żonie i synom łatwego sposobu do życia, niż o ich dobre imię i uczciwość, odkrył im na śmiertelnem łożu tajemnicę o kunsztownie wprawionym kamieniu do skarbca. Tego im téż było właśnie potrzeba. Ledwie pochowali ojca, natychmiast pierwszéj zaraz nocy z niecierpliwością wielką udali się na wskazane miejsce, i porządnie napełnili wszystkie swoje kieszenie, a gdy te wkrótce się wypróżniły, uznali za rzecz słuszną, odwiedzić znowu skarbiec, aż się nareszcie rzecz cała wykryła, i owe nieszczęsne żelaza, pomimo ich wiedzy zastawione zostały. W dobréj wierze poszli i tym razem, jak na pewne, i po swoje, i najstarszy brat uchyliwszy kamienia, wlazł najprzód do skarbca. Ledwo kilka kroków postąpił, zwarły się kunsztowne żelaza, i jego samego bez ratunku pochwyciły. Poznał natychmiast swoje położenie, ostrzegł o nim wchodzącego młodszego brata, a ponieważ był człowiekiem rezolutnym i odważnym, w te do niego odezwał się słowa: „Mnie już ocalić nie zdołasz, ale zginąłbyś i ty i nasza matka gdyby mnie tu znaleziono. Nie masz więc sposobu wybawienia was przynajmniéj, jak, abyś mi natychmiast głowę uciął, i wziął ją z sobą, to się rzecz nie wykryje“. Młodszy brat wzdrygał się wprawdzie na takie braterskie przedstawienie, ale gdy widział, że schwytany i tak umrzeć musi, w końcu zdecydował się na wszystko. Po tym krwawym czynie, wziąwszy głowę swego brata, wylazł spiesznie otworem, wsunął za sobą kamień, jak należało i pospieszył do matki. Skoro świt Rampsinit pokwapił się do skarbca, chcąc się naocznie przekonać o skutku swego fortelu. I nigdy podobno król żaden bardziéj się nie zadumiał, jak Rampsinit, gdy ujrzał przy swoich pieniądzach trupa bez głowy, i najmniejszego śladu wnijścia. To było dla niego prawdziwą zagadką. Nie tracił jednak nadziei, i spodziewał się zapomocą trupa dojść kłębka po nici. Rozkazał więc wystawić zwłoki zabitego na widok publiczny, i natychmiast chwytać każdego, ktoby na widok trupa smutek lub żal pokazywał. Pomysł ten, nie czyniący wielkiego zaszczytu przenikliwości Rampsinitowéj, niebyłby nigdy wydał współwinowajcy, albowiem ten zbyt ostrożny i przebiegły, ażeby się miał podać w niebezpieczeństwo przez niewczesne żale, ale matka jego zmusiła go do przedsięwzięcia środków prawdziwie niebezpiecznych.

Niewiasta ta, strapiona śmiercią syna i zniewagą niepochowanych jego zwłok, oświadczyła wręcz żyjącemu, iż jeżeli nie wynajdzie sposobu i nie odda jéj ciała do pochowania, sama gotowa jest wszystko królowi wyjawić. Napróżno usiłował nieszczęśliwy syn wybić podeszłéj niewieście z głowy takowe skrupuły; ta znając przebiegłość syna, nie dała się niczém poruszyć. Gdy widział, że wszystkie prośby są daremne, zaczął nareszcie myśleć nad planem do uiszczenia życzeń matki.

Ojuczył kilka osłów skórzanymi worami z winem, zapędził je pod wieczór blizko miejsca, gdzie żołnierze stali przy trupie na straży, i rozwiązał z nienacka dwa wory, a gdy wino obfitym strumieniem lać się na ziemię zaczęło, wgłos krzyczeć i lamentować zaczął. Na krzyk ten przybiegli żołnierze, ale zamiast dopomódz nieszczęśliwemu, każdy nadstawiał swój szyszak, i zaczęli pić na wyścigi wśród zgiełku, i śmiechu. Z początku udawał nasz filut strasznie zagniewanego, ale gdy widział, że ci waleczni rycerze nie pokazywali ochoty do wypuszczenia zdobyczy z rąk swoich, odwięzywał szamocząc

się niby z nimi, i inne wory, a tak wino strumieniami w ich szyszaki i gar łła płynęło. Skończyło się na tém, że wszyscy doskonale upiwszy się, wkrótce posnęli. Gdy się już dobrze zmierzchło, młodzieniec zabrał zwłoki brata w worek i włożył na osła, a potém chcąc nadto królowi wypłatać figla, ogolił śpiącéj straży, pół brody po jednéj stronie.

Gdy Rampsinit nazajutrz o tém się dowiedział, wpadł w wielką złość i chciał na niedbałych strażnikach wywrzeć cały gniew swój; wkrótce atoli pomiarkował się, ile, że mu tym razem nic z jego złota nie ubyło, a jako pan słuszny i wyrozumiały, nie mógł sam odmówić złodziejowi podziwienia, z przyczyny jego niepospolitego talentu. Chociaż każdy król powinien mieć najlepszą głowę i być najprzebieglejszym z ludzi, przecież znalazł się filuterny złodziéj, który króla w rozumie prześcignął, jak się to niżéj pokaże.

Otóż teraz kazał król w całém mieście ogłosić, że ten dostanie królewnę za żonę, kto jéj najprzebieglejszą opowie historyjkę: myślał bowiem sobie, że nadzieja otrzymania ręki królewny może z nęci przebiegłego filuta, do kuszenia się o ten zaszczyt i w tém się właśnie nie omylił; ale tego swym nie przewidział rozumem, że mu tenże nowy wypłatać może figiel. I tak się też stało. Przebiegły młodzieniec stawił się niebawem, ale domyślając się zasadzki, przygotował się na wszelki wypadek. Udał się więc nad wieczorem w swaty do królewny, jak godny jéj tatko mieć chciał; a gdy ta młoda pani, podług planu przez króla ułożonego, zapytała go się o dowcipną jaką sztuczkę, opowiedział jéj śmiało swoją przygodę ze strażnikami królewskiemi. Skoro skończył, królewna, podług umowy z ojcem, uchwyciła go za rękę, i narobiła hałasu, aby chwytano złodzieja. Ale jakież było jéj zdziwienie, gdy ręka oddzielona od ciała, w jéj garści pozostała, a filut uciekł.

Tu już Rampsinitowi zabrakło konceptu, A ponieważ sobie nie chciał dłużéj łamać głowy, a ciekawość jego, aby poznać tego człowieka, rosła coraz bardziéj, przeto kazał ogłosić powtórnie w stolicy, że, jeżeli ten cudowny złodziéj sam się przed jego obliczem stawi, nie tylko mu winę daruje, ale go jeszcze sowicie wynagrodzi. Młodzieniec ufny w słowo królewskie, zgłosił się do Rampsinita i wyjawił mu ową tak dla niego ważną tajemnicę, o ruchomym kamieniu w ścianie do skarbca. „A oddzielona ręka?“ Zapytał ciekawy król. Odpowiadający uśmiechnął się i rzekł: Ponieważ się domyślałem, że królewna, po uczynionem zwierzeniu zechce mnie chwytać, przyniosłem na ten cel pod szatą urzniętą umarłemu rękę. Król widząc od siebie człowieka mędrszego, nie rozgniewał się wcale, lecz owszem bardzo go polubił, i dał mu córkę swoją za żonę, czemu królewna wcale się nie sprzeciwiała.

O GWIAZDACH SPADAJĄCYCH.

Patrząc podczas pogodnéj nocy na ogromne przestworze nieba, ukazuje się nam wiele zjawisk, które podnoszą naszą duszę do Boga i każą wielbić Stwórcę wszechrzeczy.

Widzimy tam niepojętą mądrość i wszechmocność Boga rozlaną po całéj naturze; tam mamy niezbite dowody, że dla samego z badania i wytłumaczenia sobie zjawisk, potrzebuje rozum ludzki wieków, nim je odkryje i wyjaśni. Duch ludzki nienasycony wiedzy, zgłębia prawa natury, zatapia się i dopiero po długich wiekach odkrywa to, co Pan Bóg jednem słowem: „Stań się“ stworzył.

Ale chociaż uczeni ludzie, naturaliści i astronomowie poznali z dokładnością obrót ziemi około swojéj osi i około słońca, wymierzyli zapomocą szkieł wielkość i odległość od naszéj ziemi ciał niebieskich, przecież jest jeszcze wiele zjawisk, na które spoglądamy codziennie, a które dotąd są niewytłumaczone i niepoparte niezbitymi dowodami.

Uczeni astronomowie stawiają różne przypuszczenia, wnioski, przytaczają na poparcie swych zdań różne dowody, a w końcu widzą sami bezzasadność swoich twierdzeń. Lud zaś prosty nie suszy sobie głowy i nie stara się o rozumne twierdzenia, jeżeli nie widzi przyczyny jakiego zjawiska na niebie, ale ubiera je w szaty straszne i wróży z nich klęski kraju i groźby Boga.

Do takich zjawisk, o których dzisiaj nie można z pewnością powiedzieć, czy są wypływem ustroju naszéj ziemi tylko, lub wszystkich ciał należących do całego świata, należy każdemu znane zjawisko *spadania gwiazd*.

Jeżeli noc jest piękna, pogodna, ukazują się chwilami nagle jasne punkty na niebie, podobne do gwiazd, które pojawiają się prędko, biegną z wielką chyżością i znikają wreszcie w pewnéj wysokości od ziemi.

Niektóre z tych gwiazd spadających są tak małe, że zaledwie gołem okiem dostrzedz się dają, inne znowu są większe i jaśniejsze,

niżeli gwiazdy na niebie, inne wreszcie są tak wielkie i jasne, jak planety.

Gwiazdy spadające pojawiają się we wszystkich częściach świata tak w Europie, jak w Ameryce, Azyi, Australii i Afryce. Nie mają na nie wpływu pory roku, bo okazują się one tak podczas skwaru letniego jakoteż i podczas silnych mrozów w zimie. Większe gwiazdy spadające pozostawiają po sobie na chwilę jasną smugę, którą po zniknięciu gwiazdy widzieć można.

Podczas pogodnéj nocy jesiennéj pojawiają się takie gwiazdy zazwyczaj w większéj liczbie. Są pewne dni w roku, w których te gwiazdy spadają w ogromnéj ilości, całymi rojami.

Chociaż zjawisko gwiazd spadających należy do odwiecznych, a nadto codziennych zjawisk, przecież mało uczonych zajmowało się w dawniejszych czasach, a nawet żadnemu astronomowi nie przyszło na myśl, aby ich wysokość i chyżość obrachować. Dopiero niedawnemi czasy wystąpiło dwóch uczonych mężów i wykazało, że żadna zgwiazd spadających nie pojawiła się niżéj od ziemi, jak półtoréj mili, najwyżéj zaś w oddaleniu 30 mil. Oznaczyli oni także chyżość ich biegu i wykazali, że gwiazdy te przebiegną 5 do 6 mil na sekundę, nim znikną.

Gwiazdy spadające uważano długo za wyziewy zapalające się w powietrzu, za iskry elektryczne, a późniéj miano je za gaz zwany wodorodem, który się wznosi do góry i w pewnéj wysokości w powietrzu się zapala.

Dopiero uczony Chladni zaczął się głębiéj zastanawiać nad tém zjawiskiem i dowodzić, że gwiazdy spadające tworzą się w przestrzeni nadpowietrznej. W dalszem następstwie czasu zaczęto się znowu gorliwie zajmować tem zjawiskiem, a w r. 1834 jeden astronom Benzenberg wydał wielką książkę o gwiazdach spadających, w któréj dowodził, że to są kamienie spadające z księżyca. Ale nie utrzymał on się długo przy swojem zdaniu, bo wystąpił przeciw niemu niejaki Olbers i obalił jego twierdzenie.

W następnym roku 1835 wystąpił pewien naturalista Arago z innem twierdzeniem o gwiazdach spadających. Podług niego gwiazdy spadające mają pochodzić z mnóstwa ciał niebieskich, które się około słońca poruszają z niezmierną chyżością, w skutek któréj zgęszczają przed sobą powietrze, rozgrzewają jego cząstki zapalają i wreszcie znikają. Stąd powstaje światło, które dotąd widzimy, dopóki się nie spali. Ale kiedy wystąpili inni uczeni i w tym samym kierunku zgłębiali i popierali zdanie Arago, wykazało się, że byli z nim na mylnéj drodze.

W najnowszym czasie wystąpił sławny astronom Schiaparelli ze swojem zdaniem o gwiazdach spadających i położył wielkie zasługi na polu téj wiadomości. Według niego gwiazdy spadające mają wspólne pokrewieństwo z kometami i że w jednych i tych samych punktach drogi ziemskiéj pojawiają się gwiazdy spadające i komety.

Z tych krótkich uwag przekonujemy się przynajmniéj, że gwiazdy spadające nie są temi gwiazdami, które widzimy codziennie podczas pogodnéj nocy na niebie, i że ich spadanie i znikanie nie ma najmniejszego związku ze śmiercią człowieka, jakto wielu na wsi sądzi.

Ufność w Bogu.

Gdy duszę smutki ucisną tajemne,
Z płaczem, z pokorą, między gaje ciemne
Idę ja Tobie poskarżyć się Boże,
Bo któż wspomoże.

Ludzie niedobrzy, już ja ich poznałem,
Zysk, albo chwała ich widokiem całym,
Bez tego bliźnich choć w niedoli widzą
Miną lub szydzą.

Ty jeden świadczysz bez żadnego zysku,
Ty jesteś wsparciem niewinnych w ucisku,
Rozpaczających Ty pocieszasz serce,
Żywisz tak dobrych, jako i bluźnierce.

Skryć się przed Tobą staranność ma próżna,
Wszędzie potęgę Twoją spotkać można,
Co jest w powietrzu, ziemi, oceanie
Twoje to wszystko, nasz Wszechmocny Panie.

Kto w Tobie ufa, a myśli ma czyste,
Niechaj go lawy zaleją ogniste,
Bezdenne morza, pochłoną głębinie,
Bez twojéj woli i tam on niezginie.

Józef Michniewski.

Bocian.

Ten ptak okazały, tylko jako gość nasze strony odwiedza, i gdy mu się klimat nie podoba, w cieplejsze ciągnie krainy. Liczny u nas, osobliwie w okolicach nizin, pospolitym jest także w Hollandyi; natomiast w Anglii żaden się nie ukaże, chyba gdy się zabłąka. W dawniejszych atoli czasach, był tamże bardzo zwyczajny; ale jak u nas z wytępianiem lasów, żubry i inne zwierzęta prawie wyginęły, tak bocian opuścił Anglią, skoro w niéj bagniste

pola osuszone, w grunt uprawny zamienione zostały.

Ten ptak, z długim dzióbem i szyją, ma wysokości około trzech stóp, a 7 stóp szerokości, gdy skrzydła roztoczy. Czerwonością dzióba i nóg, i białem pierzem od którego czarne lotki pięknie odbijają, zdaleka już zwraca oczy na siebie W całéj postawie odznacza się pewną powagą; zwolna i dumnie przechodzi się po łąkach i trzęsawiskach, a jeszcze daleko piękniéj okazuje się w locie. Płynie w powietrzu prawie nie ruszając skrzydłami i ledwo okiem dosiężony się wznosi, i albo wprost, albo kołując, na dół się spuszcza. Gdy spi, lub stoi, zawsze tak jak żóraw i inne ptaki, trzyma jednę nogę podniesioną, a dziób w długiem pierzu na szyi ukrywa. W gniewie, w locie, lub kiedy wabi, wydaje sobie właściwy klekot dziobem trącając, albowiem nie ma żadnego głosu, i tylko młody w gnieździe wydaje syczenie.

Ten ptak wędrowny, którego główném siedliskiem jest Afryka i Azya, szczególniéj Egipt i Japonia, często już w Hiszpanii zimuje do nas z wiosną powraca, aby nas znowu wsierpniu opuścił. Samce w tenczas najpierwéj i pojedyńczo się okazują, przeciwnie zaś, gdy mają odlatywać, wszystkie bociany jednéj okolicy zgromadzają się w większych lub mniejszych stadach, a czasem podobnie jak jaskółki przez kilka dni skrzydła swoje do wielkiéj podróży probują. Zdaje się, iż tę podróż odbywają bez wypoczynku, bo nie dostrzeżono nigdy, ażeby od północy lecące spoczywały. Uważają na to, ażeby słabe nie puszczały się w drogę, przynajmniéj widzieć się zdarza, że kulawe, lub chore skrzydła mające, dzióbami od siebie odpędzają.

W naszych stronach, bocian należy prawie do ptactwa domowego, gdyż corocznie wraca do gniazda swojego. Lubi się gnieździć na dachach i wieżach, rzadziéj na suchych drzewach, a gospodarze, którzy go od niepamiętnych wieków za godło powodzenia uważać zwykli, wystawiają dla niego w stósownych miejscach stare koło wozowe, aby mu gnieżdżenie ułatwić. Wtedy bocian znosi suche gałązki i ciernie, splata je mocno, chociaż nie kunsztownie; to mieszkanie raz zajęte, corocznie za każdym powrotem naprawia, i mówią niektórzy, iż znajdowano gniazda bocianów sto lat mające. Być może, iż dzieci zajmują mieszkanie po starych, albowiem bociany ułaskawione, żyją tylko około lat 20. Samica znosi dwa do trzech jaj żółtawyeh, wielkości gęsich, które przy pomocy samca w czterech tygodniach wysiada. Rodzice starannie chodują dzieci, przy których jedno zawsze na straży zostaje, gdy drugie szuka dla nich żywności. Ta żywność dzieci składa się z żab, jaszczurek, myszy i kretów; stare jedzą prócz tego owady, osobliwie szarańcze, ślimaki, pszczoły, trzmiele; porywają także młode przepiórki i skowronki, tudzież drobne ryby; znajdowano w ich żołądkach, pestki wisien, kawałki szkła, a nawet ostrze scyzoryka, każdą żywą zdobycz rozgniata poprzednio dziobem, i całkiem ją połyka, nawet najdłuższego węża.

Do dzieci swoich niezmiernie są przywiązane. Mówią, iż w czasie wielkiego pożaru w Delft w Hollandyi, bocian nie chciał opuścić gniazda swojego, i razem z dziećmi się spalił. W czasie bitwy pod Friedland, bomba zapaliła oborę w blizkości miasta będącą, pożar zajął także stare suche drzewo, na którym było gniazdo bocianie. Samica siedziała właśnie na jajach i nie chciała gniazda opuścić, dopóki jéj całkiem płomienie nie otoczyły; wzleciała prosto w górę, a doszedłszy pewnéj wysokości, spuszczała się gwałtownie wśród ognia, jakoby chcąc skarby swoje ratować. Nakoniec otoczona zewsząd ogniem i dymem, spadła na palące się gniazdo, gdzie śmierć znalazła. Młode bociany, gdy im do połowy skrzydła wyrosną, z gniazda wyjęte, tak się stają łaskawe, że same za człowiekiem chodzą,

Bociany wszędzie są szanowane, jako niszczące wiele szkodliwych stworzeń, któremi się żywią. Dawni Egipcyanie zabicie bociana śmiercią karali, i dotąd w niektórych okolicach uważane są za ptaki poświęcone. Szczególniej zaś szanują je Turcy, a w Bagdadzie gniazda bocianie osobliwy sprawują widok. Tu bowiem przy meczetach minarety, czyli smukłe wieżyczki, nie mają szpiców, któremi w Carogrodzie i w innych miejscach są ozdobione. Dla tego, bociany łatwo na nich gnieździć się mogą. Gniazda mają z temi wieżami prawie jednaki obwód, i zdają się być częściami onychże, a jeżeli ptak z długą szyją w nich siedzi, formuje istotnie szczyt wieży. Turcy dla tego także szanują bociana, że w poruszeniach swoich ma pewne podobieństwo do sposobu, jakim oni cześć komu okazywać zwykli. Zowią go *Hadszi*, *Lug-lug;* pierwsze słowo znaczy pielgrzym, ostatnie dwie syllaby wyrażać mają klekot bociana. Sądzić by można, iż ptaki znają także swoich czcicielów, bo w miastach, gdzie różni są mieszkańcy, prawie zwykle tylko na tureckich do-

mach się gnieżdżą. Grecy je niszczą i nazywają ptakami Turków.

Wiele dawniéj o bocianie bajek głoszono: np. że w bagnie zimuje, że dom od piorunów i innych nieszczęść ochrania, że porzucenie przez niego gniazda nieszczęście wroży, że wczasie wszczętego pożaru, wody w dzióbie donosi, itp. Dawni używali także tłustości żółci bociana za lekarstwo.

PRZYPOWIEŚCI MIESIĘCZNE.

Dnia 18 Ś. Tomasza z Wilanowa.

Odszedł Ja—kub—Przyszedł To—masz—Płaćże długi—Nagrodź sługi—Bo masz.

Dnia 21 Ś. Mateusza.

Po Świętym Mateuszu — Kiep kto chodzi w kapeluszu.

Po Świętym Mateuszu chucha — Kto nie kupił sobie kożucha.

Święty Mateusz chmiel z tyczek odziera — I też miód z ulów podbiera.

WALECZNY CZYN WALENTEGO WĄSA POD POŁOCKIEM.

Stefan Batory należy do najlepszych królów polskich. Był on znakomitym i walecznym monarchą, i chciał być nie tylko z imienia, ale i z dobrych czynów królem polskim. Rozległe granice Polski, strzeżone męztwem i walecznością w bojach, pomyślność powszechna, ukazująca się w dostatkach obywateli, nauki i światło panujące, swoboda wiary dla wszystkich wyznań zapewniona, kiedy naokoło toczyły się krwawe wojny o religię, jednały powszechny szacunek dla Polski w całéj Europie. Tę sławę imienia polskiego, umiał utrzymać w swéj pierwiastkowéj sile Stefan Batory obrany królem polskim r. 1576. Stefan Batory widział grożące niebezpieczeństwo dla Polski, dla tego starał się o utworzenie dobrego wojska. Zaprowadził porządek między kozakami, nadał im osobnego hetmana i różne prawa. Za niego prawdopodobnie wzięli początek husarze polscy i dzielna piechota utworzona z wieśniaków.

Najgorętszym zamiarem Stefana Batorego było zwycięženie Moskali i poskromienie samowoli szlachty. W celu uskutecznienia pierwszego zamysłu wyruszył dzielny król przeciw Moskalom do Inflant, którzy wpadli do tego kraju pustoszyli go. Kiedy udało się królowi wypędzić Moskali z Inflant, wkroczył do ich własnego kraju i zaczął zdobywać warowne miasta Połock, Wielkie Luki, Uświatę i wiele innych.

Wojsko polskie złożone z wielkiej liczby włościan i w ogóle nieszlachty zaczęło oblegać miasto Połock, i szturmować do niego. Przy tem oblężeniu odznaczył się Walenty Wąs nieszlachcic. Kiedy nasi podsunęli się pod wały, Moskale zaczęli z wieży razić okropnie nacierających. Polacy wzięli się na sposób i naznosili chróstu, łuczywa, słomy, aby wieżę podpalić. Ale ponieważ kule padały jak grad, więc nikt nie śmiał zbliżyć się pod wieżę. Wtedy wystąpił Walenty Wąs, porwał zapalone łuczywo, pobiegł co żywo pod wieżę i zapalił nagromadzony stos. Płomienie ogarnęły mury tem prędzéj, ponieważ powstał silny wiatr. Dla Moskali nie było żadnego ratunku, i musieli się jak niepyszni poddać, a Połock dostał się w ręce Polaków. Ten dzielny czyn Walentego Wąsa podobał się wszystkim, a szczególnie królowi, który też za to mianował odważnego żołnierza szlachcicem i dał mu za herb Połota. Przytem otrzymał jeszcze w darze od króla dwadzieścia łanów pola na własność, a późniéj uzyskał wojskowy stopień rotmistrza.

Tak to nagradzali nasi królowie polscy waleczność i odwagę swoich poddanych i ujmowali się za uciśnionymi, jak tego wiele mamy przykładów pięknych z historyi polskiej. Kiedy się szlachta zapominała i nadużywała swoich praw, albo uciskała lud wiejski, wdawali się zaraz w tę sprawę królowie, albo możni panowie i ukrócali samowolę odzywając się do szlachty: To nasi bracia! A ileż to jeszcze dzisiaj jest wsi, w których wieśniacy przypominają sobie błogie czasy, jakie były za królów polskich? Albo ileż to wsi można naliczyć, w których biedny chłopek dziś powrósłem przepasany pamięta dobrze, że jego pradziadka za waleczne czyny sam król szlachcicem mianował? W istocie nie mało jest wsi takich, w których prawie wszyscy wieśniacy są szlachcicami. Tę prawdę nie przytaczamy tu dla tego, aby wykazać, że herb szlachecki uwalnia człowieka od pracy i ułatwia mu drogę do uzyskania wyższych urzędów i dostojeństw, ale jedynie dla tego, że i dawniéj każdy chłopek i w ogóle nie szlachcic miał obowiązek dla ojczyzny i był wynagradzany za waleczne czyny.

Co słychać w świecie?

Ruch wyborczy do Rady państwa zaczyna się w całéj Galicyi coraz więcéj zwiększać i ożywiać. W Kra-

kowie odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego, na którem stwierdzono, że organizacya wyborcza we wszystkich 26 okręgach gmin wiejskich w zachodniéj Galicyi zupełnie jest ukończona. Również odbyło się walne zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, na którem po długich bezskutecznych naradach uchwalono, aby wydać okólnik do wszystkich komitetów, zachęcający do szybkiego działania w obec bliskiego rozpisania wyborców. Obecnie nie można jeszcze ocenić działalności wyborców, jako też podać nazwiska mężów zgłaszających się na posłów do Rady państw, bo chociaż ich wielu wymieniają, niema pewności czy ten lub ów się utrzyma.

Z końcem przeszłego miesiąca odbyło się w Skałacie w wschodniéj Galicyi bardzo liczne zgromadzenie, na którem znajdowało się wielu obywateli i ludzi wiejskich, i kilkunastu księży ruskich, między którymi miał największą powagę ks. Kaczała. To się też zdaje, że ks. Kaczała jako człowiek uczony i wzięty otrzyma krzesło poselskie z kuryi włościańskiéj Tarnopola i Skałatu.

Bardzo szczęśliwie odbywało się zgaomadzenie przedwyborcze w Rzeszowie. Bez długich narad i nieporozumień wybrano komitet wyborczy złożony z 20 członków, a mianowicie 10 chrześcijan i 10 żydów. Lekarz tamtejszy dr. Blum oświadczył w imieniu wszystkich żydów rzeszowskich, że ci nie chcą trzymać ze stronnictwem lwowskiem „Szomer Izraelem,“ ale zgodnie z katolikami głosować.

Centraliści zaczynają się obawiać na wiadomość o rozwiązaniu staréj Rady i o rozpisaniu nowych wyborów. Tembardziéj zaniepokoili się teraz, gdy się dowiedzieli, że już ukazał się patent cesarski z dnia 7 września 1873 r., który ogłasza rozwiązanie izby poselskiéj Rady państwa na dzień 4 listopada r. b. Patent ten brzmi:

My Franciszek Józef I z Bożéj łaski cesarz Austryi, król Węgier itd. obwieszczamy i podajemy do wiadomości:

Artykuł I. Izbę poselską Rady państwa rozwięzuję się.

Artykuł II. Powszechne nowe wybory do izby poselskiéj rady państwa należy według postanowień ustawy z dnia 2 kwietnia r. 1873 natychmiast zarządzić i przeprowadzić.

Artykuł III. Radę państwa zwołuje się na dzień 4 listopada 1873 r. do Naszego głównego i stołecznego miasta Wiednia.

Prusy. Uroczystość, która odbyła się w Berlinie dnia 2 września b. r. na pamiątkę zwycięztwa Prusaków nad Francuzami pod Sedanem, odbyła się z wielką okazałością. Odtąd dzień 2 września będzie obchodzony w Prusach corocznie jako święto narodowe. Pomnik pamiątkowy tego zwycięstwa pruskiego postawiony w Berlinie nosi napis: „zwycięskiemu wojsku wdzięczna ojczyzna.“ Pomnik ten przypomina trzy ostatnie pomyślne zwycięstwa Prus t. j. nad Duńczykami, Austryakami i Francuzami; dla tego to w węgłach tego pomnika umieszczone są trzy dokumenta odnoszące się do tych powyżéj wykazanych zwycięstw. Już po odniesieniu zwycięstwa nad Austryakami myśleli Prusacy o wystawieniu pomnika zwycięzkiego ale wykonano go dopiero po téj dla Prusaków najważniejszéj wojnie z Francuzami. Poddanie się wojska francuskiego pod Sedanem nadało bowiem dla Prusaków szczęśliwy zwrot wojnie, która też w istocie skończyla się upadkiem wielkiéj monarchii francuskiéj. To więc poddanie się wojska francuskiego pod Sedanem podniosło potęgę Prusaków i dało powód do ustanowienia cesarstwa niemieckiego. Tak więc dzień 2go września jest dla Prus świętem narodowem, które przypomina haniebną kapitulacyę cesarza francuzkiego Napoleona III i całéj armii francuskiéj.

— Arcybiskub poznański ks. Ledóchowski został skazany na 200 talarów grzywny lub 4 miesiące więzienia, a biskup fudajski ks. Kött na 400 talarów lub 3 miesiące więzienia za to, że mianował proboszczów bez zezwolenia rządu.

— Cesarz niemiecki Wilhelm opuścił Austryę i powrócił z Gasteinu do Berlina nie zwiedziwszy wystawy w Wiedniu. Jednak donoszą dzienniki, że jeszcze we wrześniu cesarz Wilhelm przyjedzie na wystawę.

W Poznaniu odbyła się także dnia 2 września uroczystość sedańska z wielką wrzawą i okazałością. Na domach prywatnych należących do Niemców i żydów, a także i na gmachach rządowych powiewały chorągwie pruskie i niemieckie. Po ulicy przeciągały tłumy ludu wśród okrzyków i zgiełku; po południu odbył się pochód landwery z muzyką, a wieczorem miasto było oświetlone pochodniami. Na czele pochodu był dyrektor policyi miejskiéj w towarzystwie urzędników policyjnych.

Dyrektor policyi wraz z urzędnikami jechał konno, a za nimi postępowali żydzi ubrani także świątecznie.

Następnie urządzono ognie sztuczne i różne fajerwerki, a muzyka wojskowa uświetniła tę uroczystość, która skończyła się około 10 godziny.

Włochy. Król włoski Emanuel ma przybyć do Wiednia na wystawę dnia 17 września, i zabawić tam 4 dni. Podają, iż Wiktor Emanuel uda się najprzód do Berlina, a potem dopiero odwiedzi Wiedeń, dlatego, aby w Berlinie zawrzeć przymierze prusko-włoskie, wymierzone częścią przeciw Austryi.

Dawniéj, kiedy Rzym i państwo kościelne było wolne, zwykł był Ojciec św. wyjeżdżać w lecie na wieś, aby tam w czasie upałów między ludem przepędzić swobodnie jakiś czas. W czasie takiego pobytu na wsi zgromadzał się pobożny lud do Ojca św. aby otrzymać jego błogosławieństwo. Dziś zmieniły się czasy; Ojciec św. jakby w więzieniu nie opuszcza swego mieszkania z obawy przed nieprzyjaciołmi kościoła i przyjmuje tylko w swojem mieszkaniu pielgrzymów, którym udziela zbawienne rady i pociesza ich w utrapieniu. Często atoli zdarza się, że rząd włoski i inni nieprzyjaźni ludzie kościołowi zatrzymują takich pielgrzymów w drodze i nie pozwalają im téj przyjemności widzenia się z Ojcem św.

Był w Rzymie zwyczaj, że bobożni chrześcijanie stroili domy w kwiaty i oświetlali okna, na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny. Kiedy i tego roku według tego pobożnego zwyczaju pobożni mieszkańcy Rzymu chcieli uczcić dzień Matki Boskiéj Wniebowzięcia, i przystroili okna, obrazy w kwiaty, i wspaniale je pooświetlali nieprzyjaźni Włosi zaczęli rzucać błotem i kamieniami w szyby, aby tym sposobem okazać nienawiść ku kościołowi.

Francya. Francuzi uznając skutki złego gospodarowania cesarza Napoleona III, chcą pobożnemi czynami zmyć winę swoją, i swoich przodków. Otóż teraz postanowiono w celu przebłagania Boga i na pamiątkę zwrócenia się na dobrą drogę wystawić wspaniały kościół poświęcony Sercu Jezusowemu. Arcybiskup w Pa-

ryżu wydał list pasterski, w ktorym wzywa do składek na ten pobożny cel. Ojciec św. pochwalając ten piękny zamiar narodu francuskiego napisał list do arcybiskupa paryskiego, w którym powiada, że słuszną jest rzeczą, aby naród francuski, który pierwszy dał powód buntu przeciw Bogu, pierwszy też ukorzył się przed Bogiem i błagał o przebaczenie.

— Reszta wojsk niemieckich opuściła prowincyę francuską Verdun dnia 10 września i od tego czasu Francya uwolniła się już zupełnie od załogi nieprzyjacielskiéj.

Rozmaitości.

— We Lwowie odbędzię się wystawa płodów ogrodniczych, pszczelniczych, jedwabnictwa i nasion w dniach od 25 do 29 września b. r. w ogrodzie botanicznym.

C. k. ministerstwo rolnictwa nadesłało na nagrody państwowe dla wystawców 38 medali srebrnych, a oprócz tego samo towarzystwo ogrodniczo-sadownicze będzie rozdzielać nagrody pieniężne, jak to czyniono w dawniejszych latach.

Zarząd towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego uprasza wszystkich mających chęć wziąść udział w téj wystawie, aby przesyłali swoje okazy do tegoż towarzystwa, zwłaszcza, że transporty będą mogli pokryć zyskanymi nagrodami, jako też, że koszta przewozu koleją od płodów i osób jadących na tę wystawę i napowrót będą zniżone. Dobrą byłoby rzeczą, aby i wieśniacy większéj posiadłości zechcieli brać udział w téj wystawie osobiście, lub przesyłali okazy jarzyn, owoców, szczepów, nasion i roślin do tegoż towarzystwa we Lwowie przy ulicy Kopernika Nr 20.

— Ponieważ wypadki cholery trafiają się jeszcze w Galicyi, dla tego Rada szkolna krajowa odroczyła rozpoczęcie roku szkolnego 1873/4 we wszystkich szkołach publicznych średnich, wydziałowych, ludowych i séminaryach nauczycielskich od dnia 1 pazdziernika 1873 r.

Rada szkolna krajowa wystósowała do wszystkich rad szkolnych okręgowych następujące pismo: „Brak nauczycieli dla szkół pospolitych, staje się powodem, iż Rada skolna krajowa przypomina niniejszem radzie szkolnéj okręgowéj, że w myśl alin. 4 art. 8 ustawy szkolnéj zdnia 2 maja mogą w szkołach, w których chłopcy bądź osobno, bądź razem z dziewczętami pobierają naukę, udzielać takowéj nauczycielki w zakresie obejmującym trzy klasy najniższe szkół pospolitych i wydziałowych, że nadto w myśl art. 21 ustawy z dnia 2 maja nauczycielki równie z nauczycielami prawo do płacy i innych dodatków określonych art. 11, 12 i 15 powołanéj ustawy. Wzywa się radę szkolną okręgową, aby obsadzając tymczasowo posady nauczycielskie, zwracała uwagę na powyższe postanowienie i zachęcała nauczycielki do ubiegania się o posadę przy zmieszanych szkołach pospolitych szczególniéj na prowincyi, po wsiach i miasteczkach.“

— Do powszechnéj biedy, niedoli i nieurodzaju w naszym kraju, przyczyniła się jeszcze największa plaga, cholera. Zagnieździła się ona prawie niepostrzeżenie i trudno ją zupełnie wyrugować. Wprawdzie zmniejszyła się już znacznie, a w niektórych miejscowościach wygasła zupełnie, do czego przyczynia się wiele oziębione teraz powietrze, ale przecież pojawiają się jeszcze dość częste wypadki śmierci na tę słabość mianowicie po wsiach, co znowu można przypisać temu, że ludzie wiejscy nie zważają na tę słabość, ale tak jak w inne czasy używajo niezdrowych pokarmów i nie mają miary w trunkach i nie ubierają się w ciepłe suknie.

Według urzędowéj gazety lwowskiéj od dnia 29 maja 1873 r. do 15 sierpnia 1873 r. panowała holera w 72 powiatach w Galicyi, a w 1882 miejscowościach. Zachorowało w tym czasie w całéj Galicyi 101.555 osób; wyzdrowiało 54.334; umarło 37.780. W wyleczeniu pozostało do 15 sierpnia osób 9.541.

— Konsystorz łaciński we Lwowie rozesłał niedawno kurendę do całego duchowieństwa archidyecezyi lwowskiéj, w któréj nakazuje, aby wszyscy proboszczowie i dziekanie zjechali się do Lwowa dla odprawienia rekolekcyj na intencyę uciśnionego kościoła w osobie papieża. Rekolekcye te mają trwać przez 3 dni, zaczną się w poniedziałek 22 b. m. a skończą się w piątek 26 b. m. Duchowieństwo, które się zjedzie, zostanie umieszczone w seminaryum łacińskiem duchownem i oddawać się będzie praktykom religijnym, tak, że każdy ksiądz będzie miał tylko dwie godziny dziennie wolne, któro musi spędzić w obrębie seminarym, a nie będzie mu wolno wychodzić do miasta.

— Jan Matejko malarz, najwyższem rozporządzeniem cesarskiem z dnia 30 sierpnia b. r. został mianowany tymczasowym dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie z wynagrodzeniem rocznem 2.480 złr.

— O strasznem trzęsienie ziemi w Ameryce południowéj dnia 7 lipca b. r. podają gazety amerykańskie następujące szczegóły:

Trzęsienie to miało miejsce wzdłuż całego wybrzeża chilijskiego, aż do wnętrza Andów. Pierwsze wstrząśnienie miało miejsce w nocy i trwało 75 sekund. Przerażeni mieszkańcy Valparaiso zbudzeni ze snu, wybiegli na ulicę w nocnem ubraniu. Wstrząśnienia pojawiały się z rozmaitą siłą przez cały tydzień. Szkody zrządzone po miastach i na liniach dróg żelaznych są bardzo wielkie; samo miasto Valparaiso poniosło do 6,000,000 strat.

Od Administracyi „Włościanina“ i „Zagrody.“

Upraszamy tych szanownych prenumeratorów naszego czasopisma, którzy nie uiścili jeszcze zaległéj należytości za pisma „Włościanin“ i „Zagroda,“ aby raczyli przesłać takową za przekazem pocztowym za opłatą 5 ct. pod adresem: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody,“ przy ulicy Mikołajskiéj Nr 454 Isze piętro, gdyż na pokrycie kosztów odnoszacych się do wydawnictwa mamy wielkie wydatki; zarazem przepraszamy, iż otrzymane od p. Korneckiego książki dla 16 czytelni i szkółek ludowych po 10 tomników prześlemy z powodu pewnych przeszkód nieco później.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.